Bezpłatny dodatek do Nr 279 „Głosu Narodu“

TYDZIEŃ KULTURALNO-LITERACKI

Nr 28 Kraków, niedziela, dnia 11 października 1936 r.

Dr W. NECHAY

Liczba Polaków w Niemczech
według urzędowych statystyk III Rzeszy

Sprawa liczby ludności polskiej w Niemczech nie jest dotychczas ustalona. Podaje się cyfry najrozmaitsze: inne cyfry podaje statystyka oficjalna. inne podaje się w pismach, inne zaś są prawdziwe. Czasopisma niemieckie podają liczbę ludności polskiej w Niemczech na 500 do 600 tysięcy, pisma polskie podają liczbę półtora miliona, inną cyfrę podają oficjalne statystyki niemieckie, a inne wreszcie urzędowe statystyki polskie. Problem ten niezmiernie ważny tak dla sprawy polskiej w Niemczech, jak też dla polskiej racji stanu. wymaga ustalenia i oparcia na obliczeniach wiarygodnych. Trudną jednak sprawą jest ustalenie zasady, na podstawie której liczbę ludności w Niemczech można podać do wiadomości publicznej.

KRYTERIUM.

Urzędowe statystyki niemieckie z ostatnich lat zakładają jako kryterium przynależności narodowej „język ojczysty“, ale kryterium to stosują w sposób bardzo specyficzny. Statystyki niemieckie opierają się na przedostatnim spisie ludności w Niemczech z roku 1925. Dane jednak, dotyczące „języka ojczystego“ według ostatniego spisu ludności z roku 1933 nie zostały dotychczas opublikowane pomimo, że arkusze spisowe zawierały rubrykę „Muttersprache“. Prawdopodobnie wynik ten wypadł na korzyść ludności polskiej na terenach przygranicznych, więc urzędowe statystyki przemilczały go zupełnie. Wydawnictwo „Statistisches Jahrbuch für das Deutsche Reich“ za rok 1935 pomija dane dotyczące „języka ojczystego“ zupełnym milczeniem. Znajdziemy w tym tomie najrozmaitsze cyfry dotyczące różnych spraw państwa niemieckiego, kilka tablic dotyczących statystyki i życia żydów w Niemczech. o Polakach natomiast nie ma tam zupełnie mowy (wyjąwszy małą tabelkę dzieci urodzonych w roku 1933 z rodziców mówiących po polsku). Ten brak jest tym więcej uderzający. że ludność polska w Niemczech jest właściwie jedyną poważniejszą mniejszością narodową w III Rzeszy.

Przyznanie się do polskiego, względnie polskiego i niemieckiego, języka ojczystego należy uważać za równoczesne przyznanie się do narodowości polskiej. Arkusze spisowe niemieckie unikały rubryki „narodowość“, a podały natomiast rubrykę „język ojczysty“ (Muttersprache). Zwłaszcza gdy idzie o tereny narodowościowo mieszane, kwestia „przekonań narodowych“ (Nationale Gesinnung) w takich terenach jest równoznaczną ze sprawami przekonań politycznych a często ze sprawami socjalnymi. Zwłaszcza na terenach, gdzie ludność posiada słabe wyrobienie polityczne, ta sprawa występuje jaskrawiej i bardzo często jednostka dziś jest „przekonania polskiego“, na drugi dzień zależnie od koniunktury gospodarczej i politycznej lub nawet od stanu odporności wobec nacisku czy oportunizmu, przekonań niemieckich. Ta zasada wyklucza również metodę opierania statystyki narodowościowej na podstawach politycznych, jak wyniki wyborów, lub plebiscytów. Jeszcze mniej pewnym jest opieranie statystyki narodowościowej na podstawie ilości dzieci uczęszczających do szkół polskich, zwłaszcza na terenach polskich, pozostałych pod panowaniem niemieckim, ponieważ szkół tych jest niezmiernie mało, państwo traktuje je po macoszemu, a przy tym szykanuje się rodziców, posyłających swe dzieci do szkół polskich. Zakładanie zaś szkół prywatnych jest ogromnie utrudnione czy to z powodów finansowych, czy też z powodu utrudnień administracyjnych.

Że tych, którzy podali za swój język ojczysty „polski i niemiecki“, należy uważać za Polaków. nie ulega najmniejszej wątpliwości. ponieważ proceder przeprowadzenia spisu ludności r. 1933 był tego rodzaju (np. na Śląsku), że komisarz spisowy po wioskach. po pytaniu w języku niemieckim „jaki jest język ojczysty“, na odpowiedź, że polski. — stawiał drugie pytanie twierdzące „ale mówicie po niemiecku“ i w razie odpowiedzi twierdzącej wpisywał całą rodzinę w rubryce „Muttersprache“: „deutsch und polnisch“. Przeto w rubryce „polski język ojczysty“ znaleźli się jedynie ci. którzy albo językiem niemieckim wcale nie władają, lub tacy. którym wysokie uświadomienie narodowe. bez względu na konsekwencje, nakazało przyznanie się tylko do polskiego języka ojczystego.

STATYSTYKA NIEMIECKA.

„Statistische Jahrbuch für das Deutsche Reich“ na rok 1934 na str. 13 podaje w tabeli 10: „Muttersprache und Staatsangehörigkeit der Reichsbevölkerung 1925“:

Język ojczysty	j. niemiecki i język inny	tylko jeden język
Język niemiecki . .	—	60.503.230
Język polski	507.721	214.115
Język(?) mazurski .	31.172	49.926
Język łużycki . . .	9.967	62.462
Język czeski	9.983	10.795
Język duński . . .	2.289	5.222
Język litewski . . .	2.860	2.751
Języki inne	12.349	28.681
Obywateli polskich	—	259.804

Podane cyfry „urzędowe“ są niezmiernie wymowne, gdyż wykazują nawet urzędowo, że oficjalnie z dialektów polskich wyróżnia się jedynie mazurski jako język odrębny, wszystkie inne dialekty są uważane jako język polski. Wobec powyższego nie wolno niektórym uczonym niemieckim (jak np. prof. Geislerowi z Wrocławia) pisać w swych pracach „naukowych“ o języku „kaszubskim“ lub języku „górnośląskim“, tym bardziej, że filolodzy uznali powszechnie owe dialekty za język polski wraz z dialektem mazurskim. Statystyka niemiecka, wyróżniając dialekt mazurski jako język odrębny, postępuje nieściśle, wbrew wynikom prac filologów.

Pragnąc przeto otrzymać obraz liczby ludności o polskim języku ojczystym w Niemczech — czyli ilości Polaków w Niemczech według oficjalnej statystyki. zsumujemy pozycje rubryk języka polskiego i niemieckiego (t. zw. dwujęzyczni), tylko polskiego. mazurskiego i Polaków obywateli polskich: 1) ludności o j. ojczystym polskim i niemieckim 507.721, 2) ludności o j. ojczystym polskim 214.115. 3) ludności o j. ojczystym „mazurskim“ i niemieckim 31.172, 4) ludności o j. ojczystym „mazurskim“ 49.926. Razem Polaków obywateli. niemieckich 802.934. Obywateli polskich 259.804. Razem 1,062.738.

Zatem nawet według oficjalnej statystyki niemieckiej liczba ludności polskiej przekracza jeden milion mieszkańców. Taki był stan rzeczy w roku 1925. Spis ludności z r. 1933 nie jest podany do wiadomości publicznej, jednak od r. 1925 liczba ludności polskiej wydatnie wzrosła drogą przyrostu naturalnego. Jaką cyfrę tego przyrostu przyjąć dla ludności polskiej, pomoże nam mała tabela. umieszczona w roczniku z r. 1935.

Na str. 41 tegoż rocznika „Statistisches Jahrbuch“ znajduje się tabela 10 b p. t. „Die Muttersprache der Eltern der Geboronen in Preussen im Jahre 1933“:

Język ojczysty ojców	język ojczysty matek			
	niemiecki	polski	niem. i pol.	inny
Niemiecki	541.040	473	286	336
Polski	277	4.467	23	18
Niemiecki i polski	281	66	6.574	2
Inny	584	27	3	1.461
Język ojczysty matek dzieci ślubn.	542.182	5.033	6.886	1.817
Język ojczysty matek dzieci nieśl.	54.385	478	438	213
RAZEM	596567	5.511	7.324	2.030

Sumując cyfry rodzin polskich, które powiększyły się o polskie dziecko w roku 1933 w Prusach, otrzymujemy: 12.835 rodzin na 596.567 rodzin niemieckich, t. j. 2.15%.

Według statystyki z roku 1925, ludność polska wynosiła 1,03% ludności niemieckiej, przyrost zatem urodzin wśród ludności polskiej przewyższa o 1,12% przyrost ludności niemieckiej.

Przyrost naturalny ludności niemieckiej według „Statistisches Jahrbuch für das Deutsche Reich“ na rok 1935, str. 37, wynosił średnio w roku 1933 — 3,5‰, jednak w terenach przygranicznych zamieszkałych przez ludność polską był on znacznie wyższy aniżeli w środkowych prowincjach Rzeszy, nawet na obszarze Westfalii, częściowo zamieszkałym przez ludność polską, okazał się wyższy aniżeli przeciętna przyrostu całej Rzeszy (Śląsk Górny 10,8‰).

A WIĘC — ILE?

Przyjmując na okres dziesięciolecia od roku 1925 do roku 1935 te same normy dla przyrostu ludności polskiej, jakie znajdujemy w r. 1933, otrzymujemy: ludność polska w Niemczech bez Polaków obywateli polskich powiększyła się o osób 78,484. — Liczba ta dotyczy jedynie Polaków. obywateli Rzeszy Niemieckiej, zamieszkałych w Niemczech, nie wliczając przyrostu Polaków obywateli polskich. Za tym według oficjalnej statystyki niemieckiej, ludności, mówiącej po polsku jako językiem „ojczystym“, a obywateli niemieckich, znajduje się w Niemczech 881.418 osób.

W Niemczech mieszkało nadto stale w r. 1925 — 259.804 osób obywateli polskich. W tym wielką część stanowią żydzi polscy, dlatego w obliczaniu liczby ludności polskiej i jej przyrostu w Niemczech liczbę tę pominięto zupełnie; przypuszczalnie jednak ci obywatele polscy, mieszkający w Niemczech, rekrutują się także przynajmniej w 40% z rdzennych Polaków, którzy pozostali w Niemczech bądź jako służba folwarczna i rolna z czasów emigracji „na sasy“, bądź jako robotnicy i górnicy, zwłaszcza w okręgu Westfalskim i Saskim.

Polakami — obywatelami polskimi są również częściowo nauczyciele w polskich szkołach prywatnych, nieco kupców i rzemieślników. W każdym razie do ilości Polaków, mieszkających w Niemczech, należy dodać przynajmniej liczbę 103.912 Polaków rdzennych, obywateli polskich plus 8.211 osób przyrostu, czyli: 112.123 głów.

Ostatnia liczba jest nawet niższą od oficjalnej liczby obywateli polskich, umieszczonych w ostatnim roczniku „Statistisches Jahrbuch“, w którym na str. 16, tab. 14 b podano 148.092 obywateli polskich, za tym od roku 1925 liczba tychże spadła o 111.712 osób. Ten znaczny ubytek obywateli polskich, zamieszkałych w Niemczech, przypisać należy przeważnie reemigracji żydów do kraju lub ich przeniesieniu się do innych państw po nastaniu kursu antysemickiego w III Rzeszy, oraz licznemu optowaniu na rzecz państwa niemieckiego stale w Niemczech zamieszkałych obywateli polskich w ostatnim dziesięcioleciu. Obecnie jednak wśród podanej liczby znajdzie się niewielki odsetek żydów. Poprzednio przytoczoną cyfrę — 112.123 emigrantów polskich w Niemczech śmiało dodać możemy do cyfry 881.418 Polaków obywateli niemieckich. ażeby otrzymać w przybliżeniu obraz ludności polskiej w Niemczech. Suma ta wynosi według oficjalnych danych statystyki niemieckiej 993.541 Polaków.

Do takiej liczby Polaków w Niemczech przyznaje się oficjalna, urzędowa statystyka niemiecka. Jednak przyjmując, że zastraszanie komisarzy spisowych lub względy oportunistyczne (groźba utraty zatrudnienia, odebrania dzierżawy rolnej, szykan administracyjnych itd.) zmusiły znaczną liczbę ludności polskiej do zapisywania się w rubryce „niemiecki język ojczysty“, musimy powiedzieć: Jeżeli za tym pisma polskie podają liczbę Polaków w Niemczech na 1 milion 500 tysięcy, możemy tę cyfrę na podstawie dotychczasowych rozważań uważać za całkiem możliwą.

BRONISŁAWA KUMANIECKA

KASBA

W ulicach Kasby dni bezczynnie płyną.
Nikt tu z żyjących nie spieszy do czynu:

Na wąskich schodach Arabowie siedzą.
Słuchają sennie jak godziny lecą.

Przybyszom obcym ślą na powitanie
Zawsze tlejące w źrenicach pytanie:

„Ty, co żar żądzy wziąwszy w blade skronie,
Przybywasz wrażeń szukać w naszej stronie.

Cóż tak wciąż spieszysz w gorączce i lęku?
Allach jest wielki! Wszystko w jego ręku!...“

Dr KAZIMIERA KUTRZEBIANKA

Z polskiego Spisza

NIEDZICA

I. Kościół gotycki

Słowo „Niedzica" kojarzy się w umysłach wielu osób z pojęciem starego zamku, którego malownicza sylwetka zarysowuje się z daleka na tle przepięknej przyrody. O tym, że w Niedzicy prócz zamku istnieje także stary. gotycki kościół. — wie mało kto!

Wieś Niedzica położona jest o 2 klm. od zamku. Podobnie jak wszystkie wsie na Spiszu. tak i Niedzica sprawia na przybyszu wrażenie małego miasteczka: domy tu bowiem nie są rozrzucone po poszczególnych rolach (jak to jest w Małopolsce). lecz tworzą jedną. zwartą. ulicę. do której są frontem zwrócone. Ulica taka jest główną arterią życia wsi spiskiej i prowadzi zwykle do kościoła.

Parafię w Niedzicy utworzono w roku 1278[1]). Obecnie istniejący kościół, (którego fundacja niewątpliwie łączy się z działalnością magnackiej rodziny Berzeviczych). zbudowany jest pod wezwaniem św. Bartłomieja i pochodzi z XV w. Jest to budowa jedno-nawowa, orientowana o wątku murów z kamienia. na zewnątrz tynkowana. Kamień w wielu miejscach łatany cegłą. Prezbiterium poligonalne, niższe i węższe od nawy. Od północy zakrystia i duża prostokątna kaplica. Kościół opięty jest dwuuskokowymi szkarpami. Z epoki gotyckiej dochowało się sklepienie w prezbiterium z żebrami i herbami na zwornikach. dwa okna w absydzie i późno-gotycki, kamienny portal o słabym zaostrzeniu łuku i miękkich liniach oprofilowania, świadczących o zbliżającym się już renesansie. Podobny, lecz nie tak piękny portal gotycki znajduje się w kościele w Kacwinie na Spiszu.

W r. 1770 (jak o tym świadczy napis na tęczy) uległ kościół w Niedzicy gruntownej przebudowie: z tego prawdopodobnie czasu pochodzi sklepienie w nawie, a także wspaniałe, do dziś dnia istniejące, urządzenie wewnętrzne. W r. 1895 wybuchł w Niedzicy groźny pożar, w czasie którego niemal cała wieś spłonęła. Pożar nie oszczędził kościoła, spalił się wówczas dach i wieża. a stare dzwony stopiły się od żaru ognia, ocalały natomiast sklepienia i dawne urządzenie wewnętrzne. W czasie ostatniej, — niestety bardzo niefortunnej, — restauracji kościoła dokonanej w roku 1912 dodano wiele szczegółów neo-gotyckich, nieharmonizujących i w ujemny sposób wpływających na zewnętrzny wygląd kościoła. Z okresu tej przebudowy pochodzi również nowa (architektonicznie nieciekawa) wieża. którą przystawiono do korpusu kościoła od strony północno-zachodniej.

URZĄDZENIE WEWNĘTRZNE.

Jak już wspomniałam, urządzenie wewnętrzne kościoła w Niedzicy pochodzi z r. 1770, i obejmuje: ołtarze. ambonę. chóry muzyczne (w kościele i kaplicy), konfesjonały. ławki. chrzcielnicę i inne sprzęty kościelne; wszystkie te przedmioty (nie wyłączając prześlicznie oprawionych kanonów na ołtarzach) utrzymane są w stylu rokoko. W kościołach na Spiszu najwspanialszą częścią urządzenia wewnętrznego jest wielki ołtarz. który posiada zazwyczaj kolosalne rozmiary i odznacza się wielce skomplikowanymi formami architektonicznymi, a także profuzją rzeźb. ornamentów i innych szczegółów dekoracyjnych. Tego rodzaju ołtarz wielki znajduje się również w Niedzicy. jest on wykonany z drzewa w stylu późnego. bujnego i ruchliwego baroku z bardzo bogatą ornamentacją rokokową. Jak zwykle na Spiszu. ołtarz wielki wypełnia całą wschodnią ścianę prezbiterium. W środku retabulum znajduje się rodzaj ozdobnego portyku z obrazem z XVIII w. przedstawiającym św. Bartłomieja. W górnej kondygnacji umieszczono obraz św. Anny Samotrzeciej. pochodzący z końca XVII wieku. Zgodnie z duchem epoki ołtarz wielki w Niedzicy kryje w sobie dużo efektów teatralnych. rozłożony jest na kilku planach. przy czym światłocień gra dużą rolę. Spośród ornamentów najczęstszym motywem dekoracyjnym jest t. zw. „koguci grzebień". płomienie. lambrekiny z kwastami i t. p.; nie brak tutaj również posągów świętych o efektownych pozach i ekstatycznych spojrzeniach. a także mniejszych i większych aniołów i puttów figlarnie skaczących po gzymsach. Na ogół rzeźby są zupełnie udatne i bardzo charakterystyczne dla swej epoki. Śliczne jest rokokowe tabernakulum i bogato rzeźbione antepedium. Najpiękniejszą jednak ozdobą ołtarza jest prześliczna, spatynowana polichromia utrzymana w kolorach: ciemno-czerwonym. szarym i szaro-zielonym. — efektu dopełniają stare złocenia pokrywające niezliczone ornamenta. Niemniej piękne są ołtarze boczne i ołtarz w kaplicy również o starej sharmonizowanej w barwach polichromii. „Tęcza" oddzielająca prezbiterium od nawy wyróżnia się niezwykle efektowną linią, mniej natomiast udatnymi są rzeźby. które ją zdobią.

Niepodobna w krótkim artykule wymienić wszystkich interesujących szczegółów bogatego urządzenia wewnętrznego kościoła w Niedzicy: dodam tylko. że prócz pięknej ambony i efektownej chrzcielnicy. na uwagę zasługują jeszcze feretrony w dawnych. stylowych ramach i stary baldachim o dwóch drążkach. używany do dziś dnia podczas procesyj.

ZABYTKI MALARSTWA I PRZEMYSŁU ARTYSTYCZNEGO.

Jednym z najcenniejszych skarbów kościoła w Niedzicy jest średniowieczny. zdekompletowany. tryptyk ze scenami z życia św. Bartłomieja. Tryptyk ten, z którego ocalały tylko dwie części. znajduje się w prezbiterium nad drzwiami wiodącymi do zakrystii. Na jednym z dochowanych fragmentów tryptyku wyobrażona jest dużych rozmiarów postać św. Bartłomieja. namalowana na tle kotary o późno-gotyckim wzorze. Na dalszych. bocznych obrazkach przedstawiono sceny z życia i męczeństwa św. Bartłomieja. Tła obrazków są częściowo złote. częściowo architektoniczne (większość bowiem scen rozgrywa się we wnętrzu komnat). Jak zwykle w malarstwie epoki gotyckiej. stosunek do architektury wadliwy, — postacie głowami dosięgają sklepienia komnat. brak również perspektywy i dalszych planów. w grupach zbiorowych głowy stłoczonych osób wychylają się jedna nad drugą. Koloryt zharmonizowany. — żywy. lecz nie jaskrawy. Czasem powstania tryptyku jest koniec XV. względnie początek XVI w. (jak o tym świadczą szczegóły architektoniczne). Omawiane malowidła są bardzo stylowe i zgodne z duchem epoki. Niezwykła smukłość na wskroś gotyckich postaci przywodzi na myśl „Sąd Ostateczny" Memlinga w kościele N. P. Marii w Gdańsku. Sceny męczeństwa pojęte zbyt realistycznie; odrazę wzbudza obraz. na którym przedstawiony jest św. Bartłomiej prowadzony na sznurze przez kata. Święty wyobrażony jest tu już po męczeństwie. a zatem odarty ze skóry, nagi, cały krwawo-czerwony, na domiar wszystkiego w lewej ręce niesie własną skórę zawieszoną na kiju! Postacie katów traktowane są realistycznie. lecz jeszcze w sposób zupełnie średniowieczny. Wartość dochowanych fragmentów tryptyku jest w całym tego słowa znaczeniu muzealna. — stan zachowania zupełnie dobry. W charakterze malowideł widoczne wpływy niemieckie i niderlandzkie.

W zakrystii kościelnej w Niedzicy znajduje się monstrancja gotycka z XV w. o renesansowej podstawie i piękne kielichy z XVIII w. roboty słynnego złotnika z Lewoczy, Jana Szilassy'ego. Z szat kościelnych wyróżnia się ornat brokatowy i drugi ornat w stylu Ludwika XV.

Na murze plebanii widnieje nawpół zatarte malowidło z XVIII w., przedstawiające św. Floriana.

[1]) Dr. Mieczysław Orłowicz: Ilustrowany Przewodnik po Spiszu, Orawie, Liptowie i Czadeckim, Lwów. 1921, str. 23.

Niewolnik ceremoniałów

Jak wiadomo, wielkorządcą Indyj z ramienia Wielkiej Brytanii jest wicekról Indyj. Mimo zabiegów o niezależność Indyj, Anglia z całą surowością trzyma w ryzach ten bogaty kraj, nie bez słuszności zwany „perłą korony angielskiej". Niedawno przybył do Indyj nowy wicekról, lord Lilinthgow i zamieszkał w swej królewskiej siedzibie w Delhi. Prasa angielska. podając szczegóły związane z zainstalowaniem się nowego wicekróla. przytacza wiele ciekawych zwyczajów hinduskich, związanych z osobą wicekróla.

Hindusi nazywają popularnie wicekróla „Białym Maharadżą", lecz myli się ten, kto przypuszcza, że życie zastępcy cesarza Indyj upływa jak w bajce. Nawet dla człowieka zachodniego, który został wychowany w angielskich internatach, gdzie od dzieciństwa zaprawia się młodych Anglików do prostoty — ten wysoce skomplikowany tryb życia wedle wschodniej etykiety staje się pasmem straszliwych udręczeń, oraz dokuczliwym, na każdym kroku krępującym wolność osobistą. ceremoniałem.

Wicekról Indyj w momencie przybycia do Delhi przestaje być Anglikiem i staje się autentycznym maharadżą. Na dworze wicekróla panuje etykieta zupełnie taka sama. jak na dworach bogatych książąt indyjskich. Wytworny lord angielski. który przez dziesiątki lat żył jak normalny Europejczyk, jest tutaj zmuszony gruntownie się zmienić. Jak długo żyje ród Lordów Lilinthgow, każdy z nich sam się rozbierał i kładł do łóżka, jak wszyscy zwykli śmiertelnicy. Obecnie udanie się na spoczynek jest aktem niemal państwowym. „Coucher du roi" w Delhi odbywa się z takim ceremoniałem, jak na dworze Ludwików francuskich, bowiem **aż 19 kamerdynerów rozbiera wicekróla i etykieta ściśle przepisuje, który z nich ma odpiąć i złożyć w szafie daną część stroju lorda.**

W chwili. gdy wicekról opuszcza swój pałac. w myśl nieubłaganej etykiety, **musi mu towarzyszyć najmniej 500 osób.** Nie mniej. ani więcej, tylko przeciętnie 3.500 osób zmuszony jest „biały maharadża" gościć przy swoim stole. A należy wiedzieć, że w Indiach obiad proszony jest niezmiernie skomplikowaną sprawą. ponieważ religia przepisuje braminom i członkom różnych kast rozmaite „diety". Niektórzy z nich nie jedzą nigdy mięsa. inni nie piją wina i t. d. Gdyby się więc postawiło przed braminem karafkę wina, było by to śmiertelną obrazą i taki „nietakt" mógłby pociągnąć za sobą daleko idące konsekwencje. Prócz tego trzeba uwzględnić **kolejność rang i stanowisk przy sadowieniu gości przy stole.** Są to bardzo skomplikowane problemy i dlatego też przed każdym przyjęciem wicekról Indyj musi odbywać długie narady z mistrzem ceremonii, którym jest zawsze rodowity, prawdziwy maharadża. Druga konferencja odbywa się z kucharzami. z którymi mistrz ceremonii ustala menu dla poszczególnych gości.

Nie tylko te „tortury" są złą stroną „królowania". Oto każdy wicekról Indyj musi z własnej kieszeni grubo dopłacać. albowiem lista cywilna nie wystarcza w żadnym wypadku na pokrycie olbrzymich wydatków, związanych z reprezentacją.

———ooo———

ADAM BAR

Wśród książek

Przed kilku miesiącami rozwinęła się w naszych czasopismach literackich dość gwałtowna dyskusja w sprawie głośnego powieściopisarza francuskiego **Franciszka Mauriac'a.** W czasie dyskusji powstały dwa obozy: jedni uważali go za czołowego pisarzą katolickiego. inni przeciw temu stanowczo oponowali. uważając nawet jego twórczość za szkodliwą dla katolicyzmu. Trudno się tym obecnie bliżej zajmować; wymagałoby to bowiem zbyt daleko posuniętej analizy: nie ulega jednak dla nikogo najmniejszej wątpliwości. że problem nawrócenia. o którym w czasie dyskusji tak wiele mówiono. należy do najważniejszych w powieściach Mauriac'a. Interpretacja tego zagadnienia rozprasza zgodność sądów o Mauriac'u.

Nasuwa się on jednak ze szczególną siłą i wyrazistością przy nowej jego powieści p. t. **„Czarne anioły"** (tł. H. H., wyd. „Rój") — dziejach upadłego człowieka, którego życie jest pasmem oszustw i zbrodni. To nie jest jednak treść powieści. ale raczej zewnętrzna. jeżeli tak. powiedzieć wolno, jej struktura, bo treść sięga głębiej, aż do dna najistotniejszych spraw ludzkich. Mauriac jest pisarzem życia wewnętrznego; czujność tego życia zjawia się nie tylko w duszy człowieka. oddychającego atsmosferą ciszy i spokoju, ale również u ludzi, którzy żyją jedynie opętaną koniecznością zadośćuczynienia wszelkim ślepym instynktom, przełamującym z brutalną siłą i niewspółmierną łatwością każdy zewnętrzny odruch przeciwko oddaniu człowieka w moc zbrodniczym popędom. W duszy bohatera powieści Mauriac'a. Gabriela Grenadéra, również zjawia się taki niepokonany odruch wewnętrznego życia; pisze wtedy pamiętniki. wyznanie swoich wszystkich zbrodni dlatego. aby wręczyć je ubogiemu księdzu Alanowi. Dlaczego tak postępuje, nie wie. Ale w niejednym wypadku siła namiętności. brutalna moc występku zwycięża wewnętrzne odruchy. gasi te odblaski innego. lepszego życia. Gabriel więc wręczy księdzu swoją pisaną spowiedź. ale dopiero wtedy. gdy popełni nawiększą swoją zbrodnię. gdy jej konsekwencje osaczą go wokoło. a świadomość własnego upadku stanie się tak silna, że wreszcie załamie w nim ułudną siłę namiętności i doprowadzi do pokuty, oraz do pogodzenia się z Bogiem. Jak mówi Konrad Górski w swoim pięknym studium o Mauriac'u. jego bohaterowie. mimo upadku mają jednak tę wyższość nad różnymi pozornie sprawiedliwymi ludźmi. że widzą swój upadek. i to właśnie widzenie jest widomym znakiem ich oczyszczenia. A więc przez zbrodnię do świętości? Jest to ważne zagadnienie psychologiczne. które zawiera się w twierdzeniu, że poznanie samego siebie jest źródłem wstrętu do własnego upadku. Robiono Mauriac'owi zarzut, że w jego powieściach konwertytami są ludzie, którzy prowadzą występne życie. Owszem, odpowiada na to Mauriac, bo oni bardziej ze wszystkich pragną umrzeć i odrodzić się. Podźwignięcie się z upadku jest zawsze możliwe. nie ma bowiem sytuacyj beznadziejnych tam, gdzie Bóg czuwa nad grzesznikiem i podaje mu rękę swoją miłosierną. A miłosierdzie Boże najsilniej przemawia do nas w tych właśnie wypadkach. gdy położenie jest dla każdego wprost rozpaczliwe. To właśnie zagadnienie i tę właśnie interpretację tego zagadnienia Mauriac uwypukla ze szczególną siłą, oraz pełną świadomością jego wagi i znaczenia. Pamiętnik Gabriela jest buntem przeciwko możliwości podźwignięcia się z upadku. a równocześnie silną i gorącą chęcią zrzucenia z siebie ciężaru zbrodni, która osacza go ze wszystkich stron. Pomieszanie tych dwóch wprost sprzecznych motywów, elementów, zdumiewająca zdolność ujawniania najmniejszych drgnień skołatanej. zbuntowanej i skruszonej duszy. głębokie zrozumienie tych wszystkich czynników, które do upadku poprowadziły, łączy się najsilniej z moralną postawą Mauriac'a oraz pełnym optymizmu przeświadczeniem. że w każdym człowieku drzemią obok złych również dobre instynkty. które prędzej czy później nawet zbrodniarza wydźwigną z toni jego grzechów i z otaczającej go ciemności przewinień. Można by także powiedzieć, że Mauriac stara się Gabriela usprawiedliwić. Działał on bowiem pod wpływem nie tylko własnych niejako organicznych instynktów, ale niemniej pod naporem fatalnych okoliczności. które pchnęły go w położenie bez wyjścia. Symbolem tych niepokonanych możliwości zła jest Alina, która go szantażem strąca coraz głębiej w przepaść. Dopiero po jej śmierci Gabriel godzi się z Bogiem. Wytłumaczyć to należy w ten sposób. że dopiero wtedy poznaje on siebie samego. i to poznanie wywołuje w nim tak głęboki wstręt do własnego życia. że pozostaje mu chyba tylko — jakby się zdawało — samobójstwo. Ale w tej właśnie chwili zjawia się ksiądz Alan. który go prowadzi na właściwą drogę. To nawrócenie Gabriela nie tylko zmierza ku pewnemu sensowi moralnemu. ale również stwarza perspektywy do głębokiej problematyki życiowej. Dojście więc do świętości przez zbrodnię posiada niewątpliwe uzasadnienie psychologiczne, które Mauriac po mistrzowsku wyzyskuje. głosząc zasadę. że dopóki człowiek jest zdolny do widzenia własnego upadku. może się podnieść; ale to właśnie widzenie siebie samego jest zasadniczym warunkiem oczyszczenia się. I ten psychologiczny motyw zbrodni jest nie tylko możliwy, ale pewny.

Głośna „Saga Forsytów" **Johna Galsworthy'ego**, laureata nagrody Nobla, rozpada się na dwa cykle. Z tych jeden mieszczański, w którym stara rodzina Forsytów wzrasta w wartości i znaczeniu i wchodzi wszystkimi korzeniami w społeczeństwo angielskie. W cyklu tym czytelnik lubuje się ustalonym trybem pracy i poczynku. w dostatności mieszkań. wygodzie klubów, swobodzie ulicy i tym po-

Rozmaitości

Czy pisownia angielska będzie zreformowana?

W Anglii odezwały się ostatnio poważne głosy nawołujące do zreformowania pisowni. która jak wiadomo, jest trudną do opanowania nie tylko dla cudzoziemców ale także i dla samych rodowitych Anglików. Celem wprowadzenia tej doniosłej zmiany porozumiało się w Anglii grono wybitnych ludzi, wśród których znajdują się **parlamentarzyści, biskupi, literaci, dziennikarze, a nawet twórca harcerstwa gen. Baden-Powell.** Mają oni utworzyć komitet. którego zadaniem będzie opracowanie planu uproszczenia angielskiej ortografii. Na razie wydano pewnego rodzaju odezwę, w której zwolennicy zreformowania pisowni zaznaczyli: **„Dążąc do uproszczenia angielskiej ortografii, pracujemy dla dobra naszych dzieci i dla przyszłości dominiów i Indyj“.**

Ile ludzi umiera od ukąszenia wężów jadowitych w Europie?

Nie ma wiele wypadków ukąszenia wężów jadowitych, a wpływa na to stosunkowo mała ilość jadowitych wężów. żyjących u nas, a powtóre możność zastrzyków lekarskich. specjalnym serum, które skutecznie przeciwdziała truciźnie. Gdy n. p. w Indiach Brytyjskich umiera rok rocznie około 25.000 ludzi wskutek ukąszenia jadowitych wężów, we Francji w ciągu ostatnich 6 lat zmarły 62 osoby na 521 wypadków ukąszenia. W Niemczech było w r. 1929 — 91 ukąszeń, w r. 1930 — 62, w 1931 r. — 52. Podczas gdy okolice podzwrotnikowe liczą od 600 do 700 gatunków wężów jadowitych, liczba tych w Europie nie dochodzi nawet do tuzina. Ale i z tych istotnie groźnymi są tylko żmije.

Skarb negusa

Cesarz bez ziemi — Haile Selassie, posiada znaczny majątek w kosztownościach, wywiezionych z Abisynii. Majątek ten przywieziony został w tych dniach do Londynu. Wartość klejnotów. złota i drogocennych kamieni, stanowiących skarbiec osobisty cesarza. wynosi, według oceny rzeczoznawców **30 milionów funtów, t. j. około 890 milionów złotych.**

Ile kosztuje pokój pod bagnetami

Od 1919 do 1936 r. wydano na zbrojenia: Stany Zjednoczone 22.273.600.000 dolarów Francja 6.926.500.000 dol., Wielka Brytania 20.174.500.000 dolarów. Włochy 6.884.100.000 dol., Japonia 4.817.700.000 dol., Niemcy 1.952.000.000 dol. Ogółem narody wydały w ten sposób od czasu wojny światowej jakieś 80 miliardów dolarów.

Rozrywki umysłowe Nr 28

Pod kier. inż. H. Braumanowej, czł. Kl. Szar.

Rozpoczynamy w dniu dzisiejszym nasz **V KONKURS ZADANIOWY,** który obejmie 20 zadań różnego typu. Za prawidłowe rozwiązanie tych zadań Redakcja przeznacza 3 nagroly, a mianowicie: **1-a nagroda** za rozwiązanie bez błędu wszystkich zadań, **2-a nagroda** za rozwiązanie bez błędu kilku zadań i **3-a nagroda pocieszenia** do rozlosowania pomiędzy tych, którzy mimo prawidłowych rozwiązań nie otrzymali jednej z dwóch pierwszych nagród. Rozwiązania należy nadsyłać do dnia 15-go Listopada r. b.. Ważna data stempla pocztowego. Stali prenumeratorzy „Głosu Narodu“ jako też abonenci niedzielnych dodatków zwolnieni są od kuponów. pozostali Czytelnicy, chcąc ubiegać się o nagrodę winni są przy rozwiązaniu nadesłać kupony z wszystkich numerów. Prosimy jednocześnie o oddanie głosu na najlepsze zadanie z niniejszego konkursu, aby dopomóc kierowniczce w orientacji co do przyznania nagrody autorskiej dla najlepszego autora. Jednocześnie przypominamy, że w końcu roku będzie przyznana **nagroda wytrwałości** za udział we wszystkich konkursach, zatem prosimy o nieprzepuszczanie okazji do zdobycia cennej nagrody.

V. KONKURS ZADANIOWY

ZADANIE 1. — REBUS OBYCZAJOWY.

John Ly & N. K. Kozłowski, czł. czł. Kl. Szar.



Pięć słów w rebusie skrywa się, a to Na P, M, N, G, D.

ZADANIE 2. — SZARADA
TERMOPILE HISZPANII.

„Kasta“ — czł. Kl. Szar.

W **Raz-szóstego** dolinie
dziesięć górską barierą
gwizd granatów w krąg płynie...
Tam wojuje torre.

Szósta-siódma wojenna
uporczywie kraj cieszę.
aż rywali pojedna
echo salw i powieszeń.

Piąta-dwa i **dziewiąta**
przecudnego Toledo
światu umysł zaprząta
pięć-dwa-jedenastego
rekordem bezprzykładnym

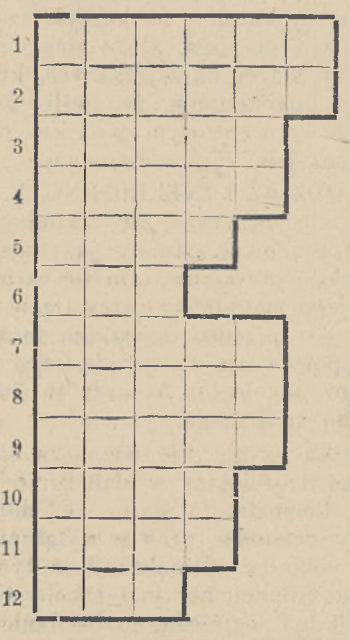
Mniej znaczenia ma nawet,
czy obrońcy upadną
trupem na drzazgi lawet,
kto **dwa-trzy-siedem** kogo,

pięć-czwór-dziewiąta strona
czy ta — opłaci srogo
plany.. „Napoleona“...
czy **dziesięć-trzy-czwór** pięścią
swobodę myśli, ducha,
ośm-raz tysiące pieści
takoma Śmierć-Kostucha.

Nieznane Lwy **Całości!**
Wspak ośm-wspak jedenasty
na Wasze składam kości
wraz z łzą podziwu.

ZADANIE 3. — ELIMINANTKA

J. Jodłowski — Rozprza.



W podaną figurę należy wpisać 12 wyrazów poziomych o poniższym znaczeniu. Z wyrazów tych należy skreślić litery, wchodzące w skład klucza, którym jest: członek nowochrzczeńców. **Znaczenie wyrazów:** 1. Proboszcz, 2. Przytoczenie cudzych słów, 3. Kroczy wolno, 4. Spis, rejestr, wykaz, 5. Imię męskie zdrobn., 6. Nuta z krzyżykiem, 7. Rozległa równina, l. mn., 8. Tafla szklana, 9. Gromada, szajka, zgraja, 10. Szerokość tkaniny w sztuce, 11. Studnia na kopalni, 12. Imię żeńskie.

ZADANIE 4. — SZARADA AKTUALNĄ.

John Ly — Czł. Kl. Szar.

Nasz językowy **siódmy i dziewiąty**
nowym wzbogacon plonem: w wszystkie kąty
życia pisownia nowa już się wciska...
Lecz coś nie bardzo radzi jej ludziska.
By dźwięki mowy odpowiedni miały
symbol **trzy-czwarty-piąty,** to niemały
jest problem. Przez czas **wspak raz-piąty** z górą
spać on nie dawał języka augurom...
Trud **dwa** ogromny był pod każdym względem.
A dużą rolę w nim pono **trzy-siedem**
chęć ułatwienia... Rzecz w zasadzie słuszna!
W wyniku wyszła z tego... **czwarta-ósma.**
Że tak jest, każdy przekona się o tym,
kto wzrok w „reformę“ zapuści **sześć-piąty.**
I **dziewięć-drugi** — zda się — z tych „ułatwień“
nie będzie kontent... A już najmniej dziatwie
ulgi ta nowa „reforma“ przysporzy...
Doświadczą tego w szkołach jej autorzy..

. . . .

Do bałaganów różnych, których dały
nam losy sporo, przybył jeszcze **Cały...**

ZADANIE 5. — KRZYŻ MAGICZNY

W. Nose — Czł. Kl. Szar

			A	A	A			
			A	A	A			
			A	A	A			
A	C	C	G	G	J	J	K	K
K	K	L	L	L	M	M	N	N
O	O	O	O	O	O	O	O	T
			P	R	R			
			R	S	T			
			T	Y	Y			

Litery należy tak poprzestawiać, aby otrzymać 3 wyrazy, czytane jednakowo poziomo i pionowo, według podanych znaczeń. **Znaczenie wyrazów:** 1. Imię żony Solimana II, 2. Rodzaj mnemoniki, 3. Rodzaj panoramy.

Cykl. „Wróżebna mowa kamieni“

SZARADA III.

WRÓŻBA NA PAŹDZIERNIK.

„Kasta“ — Czł. Kl. Szar.

Nawet **dwa-trzy-siódma** życia
ma dyskretną **szóstą-siódmą.**

. . . .

Za firanką szarych nici
ósme-pierwsze dostrzec trudno,
bo je kryje **dwa-trzy-czwarta**
pospolitość, **raz-dwa** twarda,
ordnyarna, mało warta...

Ósmy, kiełce leoparda
lub **dziesiątych** ostre szpony -
symbole przemocy, mięśni,
szóste-piąte obnoszone
nad poziomem stęchłej pleśni.

Dziewięć-pięć je niemoc ducha
czwór jedwabnych synekurach,
ale, gdy się w życie wsłuchać...
można sercem też coś wskórać.

Ponieważ wszyscy odgadli autora wróżb, naszego asa — „Kastę“ — możemy już ujawnić, kto nam przepowiada przyszłe losy. Za odgadnięcie wszystkich szarad aż do zakończenia cyklu, t. j. gdy wróżba obejmie wszystkie miesiące, będzie rozlosowana nagroda specjalna.

---

dobnymi, przez wieki wytworzonymi i przez rozwagę dobrze zorganizowanego społeczeństwa utrzymanymi właściwościami życia. Z czasem Galsworthy, przy całym swoim programie socjalistycznym i przy całej swojej chęci, aby mieszczański porządek życia ośmieszyć i zdyskredytować ostrą satyrą, zaczął podziwiać Anglię „obszarników“, giełdziarzy i wielkich przemysłowców. Potem, chyba już zupełnie konsekwentnie. nastąpił drugi cykl — szlachecki. Dawni bohaterowie Sagi rozprószyli się po świecie, zmieszali się z innymi ludźmi, rozbudował się zasięg ich interesów, obejmując wszystkie dziedziny życia angielskiego. Na ten cykl składają się trzy powieści: „Dziewczyna czeka“. „Kwiat na pustyni“ i „Za rzeką“. powieść niedawno wydana w przekładzie polskim przez „Rój“ w Warszawie. Spotyka się tutaj Forsytów coraz mniej. autora zajmują obecnie głównie dzieje rodziny Cherrellów. przy czym nie kryje się ze swoimi sympatiami dla zanikającej warstwy posiadaczy. Odkąd zaczęli walczyć z rozmaitymi przeciwnościami, w miarę jak powojenne stosunki zepchnęły ich na dalszy plan. sympatie autora utrzymują się coraz silniej po ich stronie. Współczesność, rozpraszająca coraz gwałtowniej dawne tradycje. stwarzające nowe wymagania i nową ideologię życia, i nowe stosunki społeczne. odbiła się również na rodzinie Cherrellów. W tych powieściach Galsworthy uderza czasem w nutę religijną; te zagadnienia interesują go coraz wyraźniej, choć w powieściach nie zostają odpowiednio pogłębione i poszerzone. Raczej wiążą się z ogólnymi poglądami autora na życie. Z filozofowaniem spotykamy się również w ostatniej części tego ostatniego cyklu p. t. **„Za rzeką“.** Życie składa się z różnych warstw powodzenia i niepowodzenia. z różnych etapów drogi, którą bezustannie kroczymy ku nieznanemu celowi. Cel mieści się gdzieś za górami i rzekami. Trzeba przejść przez wszystkie rzeki przeciwności. trosk i zmartwień, aby wreszcie stanąć... Gdzie stanąć? Na to właśnie Galsworthy nie odpowiada. W powieści spotykamy się z dziejami Dinny i Klary. Ta ostatnia po ciężkich przejściach staje wobec nowej niewiadomej swojego życia, wobec nowego dramatu; Dinny zaś po przebrnięciu ostatniej rzeki walk dochodzi do niezamąconej ciszy życia, spokoju i równowagi. A więc dwa różne wyniki walki z trudnościami życia. tej samej walki z ciężkim losem. Ale gdy Dinny osiąga spokój. Klara staje wobec nowego dramatu. Dlatego na końcu powieści zawisa nieukojone pytanie: pocóż więc walczyć, skoro słuszna sprawa niezawsze wygrywa? Życie jest zamknięte na siedm pieczęci, nikt go nie odgadnie, tłumaczy Galsworthy, jedni wychodzą z walki z podniesioną głową. inni jeszcze niżej ją pochylają. Ale jakąż wartość posiada żmudne przeprawianie się przez rzeki, które przegradzają życie, gdy mimo największych wysiłków wynik jest tak bardzo niepewny? W tych pytaniach łatwo możnaby się dosłuchać jakiejś nutki pesymizmu. Świadomość, że ludzkie usiłowania zawisłe są od kaprysu losu, nie jest pocieszająca. Ale Galsworthy nie wpada w pesymizm i widzi ostateczny wynik ziemskiej walki człowieka w osiągniętej ciszy i bezbrzeżnym spokoju. Choćby nasze pragnienia rozwiała walka z przeciwnościami, gdy przeprawimy się przez ostatnią rzekę. osiągamy ostatecznie tę ciszę; osiąga je również w powieści i Klara, choć inaczej niżeli jej siostra.

W roku bieżącym ukazywały się od czasu do czasu w „Gazecie Polskiej“ felietony **G. Morcinka** o szkole skoczowskiej. Artykuły te wyszły obecnie w wydaniu książkowym p. t. „Gołębie na dachu“ (wyd. „Rój“). Jest to szereg bardzo miłych obrazków ze skoczowskiej szkoły, w której autor „Wyrąbanego chodnika“ jest nauczycielem. Morcinek nie występuje w roli pedagoga, lecz patrzy na swoją szkołę, jak na gołębie na dachu, rozrzewnionym wzrokiem. Czasem śmieje się w duchu z rozmaitych figlów płatanych w szkole. w których. takie przynajmniej odnosi się wrażenie, niejednokrotnie sam miałby ochotę wziąć udział, kiedy indziej znowu ze ściśniętym sercem patrzy na nędzę i smutki dzieci, które w ciężkim wysiłku przepychają się przez naukę. Nie poddaje się jednak nigdzie ckliwemu sentymentalizmowi; rozumuje prosto. Życie jest już dość przecież skomplikowane. I to przedstawia bezsprzecznie wielką zaletę tej książki. Obrazki są zdjęte z natury, czuje się doskonale. że fantazja pisarza miała tu niewiele do roboty, bo materiał, aż nadto ciekawy, nasuwał się sam pod ręce.

Powieści **P. G. Wodehouse'a** zyskują sobie u nas coraz więcej zwolenników. Ale także przeciwników. Jedni widzą w nich sporą dozę kapitalnego humoru, inni mówią, że są sztuczne. niemądre. Przyznać należy, że Wodehouse posługuje się niewymyślnymi środkami humoru, znanymi aż nadto dobrze z niewybrednych filmów amerykańskich. Ale posiada również sobie właściwe cechy, których film nie jest w stanie wydobyć. Humor jego jest raczej jowialny, pogodny, czasem satyryczny, niekiedy nawet zgryźliwy, ale raczej pełen spokoju, pobłażliwości. Śmiech wywołuje nie tyle sytuacjami, ile typami. Chętnie obraca się w wielkim towarzystwie angielskim, którego dobre i złe strony zna na wylot. i niemiłosiernie chłoszcze wady. Kapitalne typy ludzi przywiązanych do małowartościowych drobiazgów, które stały się celem ich życia, starych wyniszczonych ramołów, albo młodych, bogatych próżniaków, rozległa galeria, na którą autor patrzy z pobłażliwą ironią. Wodehouse nie chce przecież uczyć, ale raczej bawi go to wszystko. I ci ludzie i te sytuacje. Z tym wszystkim spotykamy się również w ostatniej jego powieści p. t. „Panna dr Sally“ (tł. H. Bukowskjei, wyd. „Rój“). Panna Sally to młody lekarz, dziewczyna rzutka. energiczna. rozsądnie patrząca na życie. Od ludzi wymaga pracy. Jest przeciwieństwem bogatych próżniaków, z którymi spotyka się w powieści. dość miłej. wolnej od cech sztucznych sytuacyj; wszystko rozwija się naturalnym biegiem rzeczy, jest proste, co wspiera też humor pisarza

KUPON Nr 28.

ważny do dnia 15 XI b. r.

ŻYCIE RELIGIJNE

Przegląd spraw religijnych

Znamienną cechą okresu, w którym żyjemy, jest borykanie się narodów z problemem komunizmu. Istnieje on wszędzie i nie ma dziedziny życia, której by nie dotknął. Jest tak samo realnym problemem dla Indyj i Chin, jak dla Brazylii i Polski, a swymi wpływami wnika w dziedzinę życia gospodarczego i politycznego, jak umysłowego i religijnego... W ten sposób wyrasta dla społeczeństw nowe zagadnienie, które polega na zorganizowaniu zabezpieczenia przed tym wrogiem cywilizacji i pokoju.

Nie jest to zagadnienie tak łatwe do rozwiązania, jakby się z pozorów wydawało. Trzeba bowiem przed pochodem komunizmu zabezpieczyć się nie tylko militarnie, ale i moralnie. Trzeba komunizmowi odebrać atut, którym się posługuje w grze o przyszłość świata, — mianowicie: podjąć takie reformy w ustroju społeczno - gospodarczym, które by zmniejszyły nędzę i warstwy ludowe zbliżyły do reszty społeczeństwa. Trzeba poprostu wykonać wskazania papieskich encyklik... Lecz nasi mężowie stanu w Europie nie mogą się zdobyć na potrzebną do tego dzieła odwagę.

KOMUNIZM i CZECHOSŁOWACJA. — Nieco szczególnie przedstawia się ten problem w Czechosłowacji. Jest rzeczą ryzykowną wydawać w Polsce sądy o tym, co by było wskazane dla tego kraju. Przy całej jednak koniecznej tu ostrożności odnosiliśmy nieraz wrażenie, że może za mało zdawano sobie — także w katolickim obozie Czechosłowacji — sprawę z niebezpieczeństw komunizmu. Z prasy czeskiej dowiadywaliśmy się co pewien czas o wizytach sowieckich w Czechosłowacji (dziennikarzy rosyjskich, inżynierów i t. p.), to znów o wycieczkach czeskich do Rosji Sowieckiej. A równocześnie z tym prasa wroga dla Czechosłowacji rozpuszczała pogłoski o ścisłej współpracy sztabów jeneralnych jednego i drugiego kraju. Zaczynano nawet mówić, że Czechosłowacja staje się niebezpieczeństwem dla państw ościennych przez swoje stosunki z Sowietami.

Rzecz cała polegała na tym, że Czechosłowacja zagrożona przez III Rzeszę Hitlera i przez rewizjonizm węgierski, a nie mogąc liczyć na pomoc Polski, postanowiła zaasekurować się (wraz z Rumunią zresztą) przez zbliżenie do Rosji.

Dziś sytuacja międzynarodowa uległa w tej dziedzinie lekkiej zmianie. Wraz z tym i w Czechosłowacji daje się odczuć pewien chłód w stosunku do Rosji sowieckiej i wzrasta niechęć do komunizmu. Ten nowy prąd wychodzi — rzecz jasna — z kół katolickich, a więc z prasy katolickiej i z łona partyj katolickich. Ołomuniecki „Naszinec" i praska „Lidove Listy" (dwa dzienniki katolickie czeskie) prowadzą wytrwałą kampanię przeciw komunizmowi, a „Lidova Strana" (partia czeskich katolików) urządziła w okresie wakacyj szereg tłumnych zebrań, na których wezwano społeczeństwo do walki z komunizmem.

Front antykomunistyczny w Czechosłowacji ożywił się ostatnio jeszcze bardziej pod wpływem listu pasterskiego polskich biskupów, który w obszernych streszczeniach krążył po prasie czechosłowackiej. Dodać należy, że prym wiodą tu czynniki słowackie. Gorący katolicyzm narodu słowackiego mobilizuje go do walki z komunizmem w obronie świętych wartości chrześcijańskiej cywilizacji.

TAKTYKA CZESKICH KATOLIKÓW. Ks. Dr. Fr. Dvornik, profesor historii na uniwersytecie w Pradze, pisząc o tej sprawie we francuskim wydawnictwie dla zagranicy p. t.: „Bulletin Tchechoslovaque" zwraca przy tej sposobności uwagę na taktykę partii katolickiej („Lidova Strana") w parlamencie... Partia ta — jak wiadomo — od lat należy do koalicji rządowej z umiarkowanymi „agrariuszami" i z lewicowymi: narodowymi socjalistami (Benesza) i socjalną demokracją. To jej — zapewnia Ks. Dvornik — pozwoliło nie tylko zabezpieczyć katolicyzm przed „walką kulturną" i rozbudować go szeroko, ale nadto wywrzeć wpływ korzystny na partie socjalistyczne i uchronić je przed stworzeniem „frontu ludowego" z komunistami... „Przez swoją politykę — pisze — przeszkodzili katolicy czechosłowaccy powstaniu frontu ludowego, a w swej walce z komunizmem są podtrzymywani przez partie socjalistyczne Czechosłowacji, które wcale nie pragną wzmożenia wpływów komunistycznych. Jeśli się pomyśli o tym, co się w tej chwili dzieje w Hiszpanii, to łatwo przyjdzie ocenić usługę, którą katolicy oddali swemu krajowi".

Czy w Polsce bylibyśmy skłonni inaczej oceniać tę taktykę. Każdy marksizm, czy on jest „socjalistyczny", czy „komunistyczny", uważamy za ruch wrogi dla chrześcijańskiej cywilizacji i dla ustroju społecznego. Ale z drugiej strony wiemy, że nieco inaczej przedstawia się ruch socjalistyczny w Polsce, a inaczej w Czechosłowacji... U nas komunizm nie ma legalnych organizacyj (ani politycznych, ani zawodowych); współpraca więc z socjalizmem byłaby współpracą z komunizmem. W Czechosłowacji zaś komunizm działa jako legalny ruch i z socjalizmem nie łączą go zbyt przyjazne stosunki...

Możemy przyjąć do wiadomości to, co nam czescy katolicy na korzyść swej taktyki politycznej piszą, ale u siebie pozostańmy przy starej naszej taktyce, którą nam dyktuje przekonanie, że, jeśli komunizm jest 100 - procentowym wrogiem religii, to socjalizm jest 75-procentowym.

MŁODZIEŻ i INTELIGENCJA. — Poza tym trzeba przyznać, że katolicy czescy umieją pracować. Minęły już czasy, kiedy katolicyzm czeski uważało się za nieaktywny, a jego metody za przestarzałe. Uderzającym jest przede wszystkim, że najwięcej troski poświęcają czescy katolicy sprawie młodego pokolenia. A mają tu duże trudności do zwalczenia.

Czeska szkoła nie odznacza się nastawieniem katolickim w dziedzinie wychowania. Pochodzi to stąd, że ministrowie oświaty pochodzą prawie wyłącznie z szeregów socjalnej demokracji, a tym, który budował fundamenty pod szkołę w Czechosłowacji był socjalista, p. Bechynic. Ponadto także nauczycielstwo szkół państwowych ulega wpływom „świeckiej" moralności i w tym duchu wychowuje młodzież. Katolicy czescy wiedzą o tym i prowadzą bardzo aktywną działalność, aby sparaliżować te ujemne wpływy. Robią to za pośrednictwem sodalicyj mariańskich i osobnej organizacji katolickiej dla uczniów szkół średnich.

Wiele uwagi poświęcają też młodzieży akademickiej. Działają tu obok sodalicyj mariańskich: „Czeska Liga Akademicka" i „Liga Katolickich Akademiczek". Mają swoje pisma, kursy, zjazdy i t. p.

W ub. tygodniu odbywał się w Pradze „IV Tydzień Akademicki" urządzony przez Akcję Katolicką dla inteligencji, głównie młodej. W ub. roku tematem „Tygodnia" była sprawa: „Hierarchia wartości". W roku bieżącym zaś: „Reforma ustroju a człowiek". Prócz plenarnych zebrań obradowały sekcje: filozoficzna, socjologiczno - prawna i pedagogiczna.

Czeski katolicyzm więc — jak widzimy — pracuje rzetelnie i nowoczesnymi metodami. *Pejot.*

Godne uwagi ostrzeżenia

W dniu 2 września rb. kardynał Baudrillart z okazji rocznicy męczeńskiej śmierci 120 kapłanów zamordowanych we wrześniu 1792 r. wygłosił w kaplicy karmelitów przemówienie tak bardzo zasługujące na uwagę, że paryski tygodnik kościelny uznał za stosowne podać je w całości.

Słowami psalmu: „et nunc reges intellegite, erudimini qui judicatis terram" (a teraz, królowie rozumiejcie! uczcie się, którzy sądzicie ziemię". Ps. 2), jak Bossuet żałobne przemówienie na śmierć nieszczęśliwej Henriety, żony Karola I angielskiego, rozpoczął kardynał Baudrillart swoje kazanie. Przed 144 laty — mówił dalej — w świątyni tej i w przyległym ogrodzie dokonano strasznej rzezi 120 kapłanów, których kości tu spoczywają i których przed dziesięciu laty Kościół uznał za błogosławionych. Bez wątpienia, były w dziejach morderstwa i rzezie jeszcze większe i ohydniejsze, co jednak w danym wypadku uderza, to fakt, że mord tych 120 kapłanów dokonany został przez naród, który w owym czasie szczycił się rokwitem kultury, którego duch chrześcijański, przynajmniej w szerokich masach, nie został jeszcze stłumiony. Przypomina to dzisiejsze wypadki w Hiszpanii, gdzie siła wiary zawsze szczególnie była żywą, a gdzie dziś obecnie analogiczne do francuskich z przed 144 lat zbrodnie zdarzają się niemal codziennie. Postawić sobie trzeba pytanie, skąd możliwość tych zbrodni, jeśli w narodzie nie odczuwa się do nich skłonności? Mylą się ci, którzy zarówno w wypadkach 1792 roku jak i dzisiejszych hiszpańskich chcą widzieć spontaniczny odruch mas, reakcję przeciw politycznym i socjalnym nadużyciom. Ludzkość nie może nagle od szczytów cywilizacji przejść do barbarzyństwa, przeczyłoby to porządkowi rzeczy i samej naturze ludzkiej. Taki dziki wybuch namiętności może być tylko szałem zorganizowanym i wymaga prawdziwych przygotowań. W czasach obecnych zajmuje się tym Moskwa, która śle swoich emisariuszy i rozkazy wydaje. Przed trzema laty, twierdzi kardynał Baudrillart, kiedy już pierwsze poczęły pokazywać się iskry rewolucji, udało się za Pireneje, jak wie z pewnych źródeł, 60 wysłanników Moskwy, których zadaniem było przeprowadzić drugie stadium prac przygotowawczych i rozpocząć wykonywanie zbrodniczego planu palenia kościołów i klasztorów, plądrowanie ich i bezczeszczenia rzeczy świętych, na co Hiszpan nigdyby przed tym się nie ważył.

Czy wypadki, które były we Francji w r. 1792 i które dziś powtarzają się w Hiszpanii, mogłyby obecnie powtórzyć się we Francji? — zapytuje wreszcie kardynał Baudrillart. Niestety, odpowiedź jest twierdząca, i możliwość ta z dnia na dzień się powiększa. Jeszcze Francuzi nie są ani Rosjanami ani Hiszpanami, lecz już znajdują się w pierwszym stadium akcji przygotowawczej, już bezbożnicy przy pomocy książki i dzienników grunt przyspasabiają, a nawet nie ma co przeczyć, widać już nadchodzących agitatorów, którzy podejmą prace przygotowawcze drugiego etapu. W obliczu tego stanu rzeczy, kończył Kardynał, tym bardziej trzeba być w pogotowiu i tym bardziej jasno patrzeć na to, co się dzieje.

Z obcej niwy

Nie zmierzch, lecz świt...

Zapewne wszyscyśmy zauważyli, że świat katolicki jest w tej chwili pełen niepokoju. Tak w Polsce, jak w Niemczech, jak we Francji... Niepokoi się nie o ostateczne zwycięstwo Chrystusa. Tego lęku nie czujemy. Ale niepokoimy się o losy katolicyzmu w pewnych okresach, w pewnych krajach, w pewnych warstwach społecznych.

Niepokój nie wyraża jeszcze w pełni duchowego stanu katolików dzisiaj. Widzimy nadto szukanie „stanowiska" wobec nowych problemów. Świat w ostatnich czasach bardzo się zmienił. Kto chce mieć na niego wpływ, musi sobie z tych zmian zdać sprawę i musi zająć stanowisko wobec nich.

Nigdzie się tyle na ten temat nie mówi i nie pisze, co we Francji. Jest to już — jak nas uczy historia — właściwością tego narodu, że z niego w decydujących chwilach wychodzą w świat nowe koncepcje, raz złe, to znów dobre, — i potem poruszają świat w posadach.

Na temat „nowych czasów" (ulubiony to frazes w katolickich kołach Francji dzisiaj) i stosunku katolików do nich mówił biskup z Chalons, Mgr. Tissier, podczas pielgrzymki narodowej w Lourdes. A warto z jego mowy przytoczyć parę ustępów (za paryską „La Croix").

„Bardziej fałszywe idee, niż nędza — mówił — wzniecają dziś niepokój. Obowiązkiem więc chrześcijańskim, pierwszym i kategorycznym, jest naprawiać, modyfikować i przepajać nadprzyrodzonością popularne idee. Więcej trzeba chrześcijańskiego światła, niż rozdzielania żywności i ubrań, lub wydawania ustaw. Ewangelia była od początku dobrem umysłowym.

Od dłuższego czasu zapomnieli katolicy, że człowiek mniej żyje chlebem, niż słowem, które wychodzi z ust jego mistrzów. I tak jest w naszych czasach, że, gdy się opóźnia dzieło prawdziwej miłości, która troską otacza ciało bliźniego, równocześnie gubią się dusze w doktrynach niweczących wszelkie dobro i wszelką prawdę, — w doktrynach, które sobie przyswaja szkoła bez Boga, które szerzy prasa, a teatr i literatura pogłębia.

Nie sądzcie, że dla uleczenia tych chorób wystarczy dobrze czynić w skrytości, lub cierpieć i czekać, nie przeciwstawiając niczego tym kłamliwym doktrynom. Byłoby wielkiem przewinieniem nie interesować się szkołą i prasą, i wysuwać się przezornie z prądów umysłowych i społecznych, a to zadowalając się satysfakcją, że się dało kilka banknotów na cele religijne lub dobroczynne. By dziś służyć Bogu, trzeba być czymś więcej, niż porządnym katolikiem; trzeba być czymś więcej, niż żołnierzem; trzeba być apostołem, a — być może — i męczennikiem. Apostołem przez ideę, przez dążenie, przez przykład... Przez szkołę, broniąc w niej praw religii... Przez słowo, wyznając śmiało wiarę... Przez dobrą prasę, podtrzymując ją, czytając i rozszerzając ją... I przez pióro, jeśli kto umie obchodzić się z tą straszliwą szpadą nowoczesną (cette terrible epee moderne), jaką jest pióro dziennikarza.

W każdym razie — jest rzeczą możliwą, a przez to i obowiązkiem, by każdy z nas w jakikolwiek sposób walczył za nasze idee: w swoim ognisku rodzinnym, biurze, kółku, środowisku, salonie. Niech wam nic, co się tyczy spraw publicznych i chrześcijańskich nie będzie obcym.

Jakżeż ważna rola społeczna czeka na was!

Ludzie zrozpaczeni lub zbuntowani sądzą, że się zapowiada wielki zmierzch. Nie! To świt raczej — który już wśród burzy śle swoje promienie — społeczeństwu, które się odnawia. Czasy są bezwątpienia pełne niesprawiedliwości i nędzy, a w dodatku my jesteśmy przygnębieni przez różne błędy osobiste lub publiczne. Lecz, ileż mamy powodów do nadziei! Z poza krzyku zła słyszę kroki postępujących pokoleń — pomimo wszystko, co zrobiono, by ich ideał zgasić — armię dobra, która wkracza na scenę i już podejmuje walkę o zdrowe idee. Tak jest, ludzie odważni wraz z zachwycającą młodzieżą podnoszą się z różnych stron, by podjąć obronę. Stąd, od stóp Najśw. Marii Panny z Lourdes, posyłam im moje pozdrowienie mojego skromnego słowa i wdzięczności.

Godzina bije. Dla nas wszystkich. Godzina czekania. Czas ująć w ręce pochodnię zapaloną przez miłość ojczyzny i wiary".

Duszpasterstwo i psychiatria

Niezmiernie ciekawy problem wzajemnego stosunku między duszpasterstwem i psychiatrią poruszył ostatnio na dorocznym zebraniu katolickiego stowarzyszenia ochrony zdrowia publicznego w Utrechcie, kapucyn niemiecki, o. Schulte z Monastyru w Westfalii.

Na życie ludzi dzisiejszych — twierdził o. Schulte — nerwy wywierają wpływ tak przemożny, że błędem nie do darowania byłoby niedostateczne uwzględnianie tego czynnika przy pracy duszpasterskiej. Nowoczesny duszpasterz — i to nie tylko ksiądz katolicki, ale i pastor protestancki — musi dobrze orientować się w wielu sprawach psychiatrii, w szczególności zaś w psychopatologii. Kapłan, który by nie miał zrozumienia dla objawów neurologicznych i psychopatycznych, szkodziłby zarówno swojej misji duszpasterskiej, jak i utrudniał pracę lekarzowi-psychiatrze. Oczywiście, kapłan nie może przyjmować roli lekarza, podobnie jak lekarz nigdy nie zastąpi duszpasterza, obaj jednak doskonale mogą i powinni obok siebie ręka w rękę pracować.

Nie można w każdym penitencie dopatrywać się psychopaty, histeryczki lub nerwowo chorego osobnika. Dobry spowiednik odróżnić musi penitenta chorego od tylko nerwowego, a dalej takiego, który panuje nad swymi nerwami od całkowicie nieopanowanego, wreszcie orientować się, czy istnieje i w jakim stopniu u danego osobnika odpowiedzialność za czyny. To wszystko znakomicie ułatwia spowiednikowi znajomość chorób psychicznych i nerwowych.

Interesujący swój wykład ilustrował o. Schulte licznymi przykładami z własnej praktyki duszpasterskiej, które na słuchaczach wywarły niezmiernie silne wrażenie.